

Top25snuff

www.top25snuff.com



Bajki z za morza

(od własnego korespondenta)

Byłem w zatoce zobaczyć, jakie postępy robi budowa portu rybackiego. Wracając wstąpiłem "na pocztę", tj. do znajdującej się w tym samym budynku co poczta, oberży. Mają tam niezłe gdańskie piwo, a co ważniejsza, schodzą się tam rybacy, mieszkający nad zatoką, której wody zresztą widać z okien oberży wraz z wędzarnią Juljusza Kohnki, kawałkiem „Westowego Oku**” i wyciągniętymi na brzeg czarnymi łodziami. Wcale grzeczny widok.

Ledwo usiadłem, wszedł do oberży mój przyjaciel. Bo trzeba wiedzieć, że zrządzeniem Opatrzności znalazłem w tem pustkowiu przyjaciela i kolegę jeszcze z lat szkolnych. Kiedyś o nim napiszę, bo chłop nadzwyczaj ciekawy i oryginalny, ale dziś rozwodzić się nad nim nie będę, ponieważ mamy inny temat.

Przyjaciel przywitał się ze mną, kazał sobie podać piwo, przysiadł do mnie i zapytał:

- Co słychać?
- Nic. Gadałem w ostatnich dniach dużo z ludźmi.
- Dowiedziałeś się czego?
- At! Tyle tylko, że przypomniały mi się pewne chińskie powiastki. Masz czas?
- Mam pół godziny. -
- To ci opowiem.
- Nie lubię chińskich bajek – bronił się mój przyjaciel – Wogóle nie lubię chińczyków!
- Nie szkodzi. Musisz słuchać!
- No to gadaj! - westchnął mój przyjaciel.

Piasek morski

- Jak ci wiadomo lub raczej nie wiadomo, Szangaj, słynny i bardzo bogaty port chiński, jest wolnym miastem, podobnie jak nasz Gdańsk.
- Nic mi o tym nie wiadomo.
- No, toś się teraz dowiedział. I tak samo jak Gdańsk ma Szangaj swe własne dolary z wyłącznie chińskimi napisami i tak dalej. Zaś niedaleko Szangaju znajduje się niezależny od wolnego miasta, a należący od Chin półwysep Hel-tsin, zamieszkały gównie przez ubogich rybaków, żyjących wyłącznie z rybołówstwa. Półwysep ten właściwie jedna wielka wydma, jest tak wąskim skrawczkiem ziemi, że w niektórych miejscach nawet w piłkę nożną grać nie można, bo jakbyś, stojąc na jednym brzegu, kopnął ją porządnie, toby przeleciała przez całą szerokość półwyspu i upadłaby po drugiej stronie w morze. A trzeba ci wiedzieć, że tak ocean jak i też oblewająca z drugiej strony półwysep zatoka nie odznacza się bynajmniej wielką głębokością. Przeciwnie, wody są tam przeważnie płytkie.
- Otóż trzeba ci wiedzieć, że roślinność jest na Hel-tsinie bardzo uboga a prócz tego otacza się ją wielką opieką, jako spójnię, umacniającą lotne pisaki wydym. Dlatego zamiast podściółki – słomy – daje się tam bydłu piasek – i wogóle używa się piasku do różnych rzeczy. Jest go tam dużo – rozumiesz? - tyle ile piasku w morzu.
- Doskonała rzecz. Gdyby tak sprowadzić tam cement, możnaby wyrabiać beton, cegły betonowe i wiele różnych pożytecznych rzeczy, których ludność

- niepotrzebowałyby sprowadzać.
- Bardzo słusznie. Ale widzisz, to jest niemożliwe, ponieważ władze chińskie ze względu na półwysep nie pozwalają brać pisaku z morza... Za wyniesienie jednego wiaderka grozi surowa kara...
 - Ale to zupełnie, jak u nas w Jastarni – wykrzyknął mój przyjaciel. U nas też nie wolno brać pisaku z morza!
 - Nic o tem nie wiedziałem. Przeciwnie, sam widziałem w sobotę na wybrzeżu dziewczęta, nabierające piasek do worków...
 - Bo się ustawy nie przestrzega.
 - To źle, powinno się przestrzegać. Chińczycy na Hel-tsinie przestrzegają.

Trawa morska

- Ale teraz opowiem ci, inną historję – ciągnąłem dalej – W morzu okalającym Hel-tsin rośnie trawa morska. Czasem morze burzy się, przechodzą burze i wówczas fale wyrwywają całe sterty trawy, którą morze wyrzuca na brzeg. Od niepamiętnych czasów rybacy trawę tę zbierali i wypychali nią sobie sienniki i poduszki, albo też sprzedawali ją za dobre dolary do Szangaju, gdzie używa się jej do wypychania mebli. A naraz władze morskie wydały ustawę, zabraniającą zbierania tej trawy. Znajomy mój, który mi to opowiadał, udał się w imieniu rybaków hel-tsińskich do odpowiedniego mandaryna i zapytał go o przyczynę wydania tej ustawy.
 - Mandaryn odpowiedział:
 - Morze koło Hel-tsinu jest ubogie w plankton, który stanowi pożywienie ryb. Dlatego zabroniliśmy zrywania trawy morskiej i dążymy do tego, aby ona, mogąc wysypać swe nasienie, bujniej się na dnie morskim rozrosła.
- Wielka jest Wasza wiedza i mądrość – odpowiedział mój znajomy – ale trawa morska przypadkiem nie rozrasta się z nasienia lecz od korzenia. Dlatego nic jej nie szkodzi jeśli się jej kilka pęków zerwie. Prócz tego, jak wszystkie rośliny morskie trawa ta ma w sobie bardzo dużo jodu. Robicie z hel-tsińskich wiosek letniska. Dobrze. Otóż wiedzcie sobie, że gdyby rybacy wyrzuconej przez morze trawy nie zbierali, ona, rozkładając się, tak by zatrzymała powietrze, że jakby jakiś letnik stanął na brzegu, toby splunął i musiałby wykrzyknąć: - Faj, jak to morze Chińskie śmierdzi! - Dlatego to niedorzeczne jest zabraniać rybakowi zbierania wyrzuconej na brzeg trawy morskiej i pozbawiać go w ten sposób posłania, poduszki lub małego zarobku ubocznego.
- Ależ takie samo rozporządzenie wyszło i u nas! - zawołał mój przyjaciel. -
Wydano je dwa lata temu, ale nikt go, jako niedorzecznego nie przestrzega!
- To bardzo źle! Ustawy są po to, aby je przestrzegać! - odrzekłem. - A teraz posłuchaj nowej historyjki.

Tabaka

- Musisz wiedzieć, - opowiadałem, - że doniedawna Hel-tsin należał do wolnego miasta Szangaju. Dopiero w ostatnich czasach Chiny zdołały półwysp odzyskać i zaprowadzają na nim teraz swoje porządki.
- Tam też ludzie mają takie przyjemności? - zapytał mój przyjaciel.
- Ależ oczywiście! - odpowiedziałem - Na całym świecie jest wszędzie to samo!
- Ładna historia! - mruknął mój przyjaciel.
- Mój drogi, sam wiesz dobrze, że wyrabia się różne dziwne historie...
- A Chińczycy nie są gorsi od nas. Otóż w prowincji, do której należy Hel-tsin, istnieje monopol tytoniowy.
- Bardzo słusznie!
- Rozumie się. Ale teraz uważaj: Rybacy hel-tsińscy z dawienawna przywykli do pewnego gatunku tabaki, którą dla nich w pewnej szangajskiej fabryce wyrabiano. Oni nie palą, rzadko kiedy piją, jedzą bardzo skromnie, ale tabakę lubią, zwłaszcza starzy. Tymczasem - stop! Z Szangaju tabaki sprowadzać nie wolno, bo tu monopol.
- A czyż gdzie indziej w Chinach tabaki nie wyrabiają?
- Rozumie się, że wyrabiają, ale hel-tsińscy rybacy do niej nie przywykli, Pojmujesz przecie, co to takiego - „używka”. On przywykł do tej tabaki i musi ją mieć - innej nie znosi. Próbowali oni i tej chińskiej tabaki - ale, cóż jednemu - drugiemu chłopu krew się z nosa zaczęła lać - źle jest. Pojechał rybak z rybami do Szangaju, kupił sobie funt tabaki i chciał na Hel-tsin przemyścić. Złapali go.
- Bardzo słusznie!
- I tabakę mu odebrano.
- Doskonale. Niech się nie bawi szmuglem. Powinien był tabakę opłacić.
- Kiedy nie można!
- Jakto - nie można?
- Poprostu. Tabaki ani tytoniu nie wolno przez granice przewozić. Jeśli chcesz przewieźć sobie z Szangaju funt tabaki, musisz napróżd prosić o pozwolenie w ministerstwie w Pekinie. Inaczej pod żadnym warunkiem ani odrobiny przewieźć nie wolno. Więc jakże? Rybak ma pisać podanie o pozwolenie na pół funta tabaki? Czy warto na takie głupstwa czas tracić? I owszem zaprowadzaj sobie monopol, jeśli chcesz, ale pozwólże człowiekowi za opłatą, abyś nic nie stracił, zaopatrzać się tam i w to, gdzie i co jemu się podoba!
- Zakłopotany przyjaciel podrapał się za uchem.
- Ale kiedy-bo i u nas jest tak samo. - rzekł.
- Nie wiem, nie zażywam tabaki odparłem.

Kompromitacja

- Domyślasz się oczywiście – mówiłem dalej, - że szmugiel w takich warunkach kwitnie.
- Nie powinno się na to pozwalać!
- Nie pozwala się. Jak u nas tak i tam bacznie strzegą granicy „colowi” czyli urzędnicy cłowi. Rybak wiózł tabakę „colowy” złapał go, tabakę odebrał i podał rybaka do odpowiednich władz, które po pewnym czasie wezwały i wymierzyły mu grzywnę w wysokości, powiedzmy, 50 złotych. Teraz zaczyna się komedia.
 - Pięćdziesiąt złotych? - powiada rybak - A wy skąd wiecie, że ja mam pięćdziesiąt złotych?
 - Zaczyna się targ. Urzędnicy, czyli jak to się mówi „urzędownicy” straszą rybaka sądem.
 - Sąd mi nic nie zrobi! - woła rybak. - Pościeli ani łóżka z pod baby nie wyciągnie, z pode mnie też nie, a prócz tego nic więcej nie mam.
 - Urzędnicy wychodzą na naradę i wreszcie zniżają winnemu karę na dwadzieścia złotych.
 - Dwadzieścia złotych? To za dużo! - brzmi odpowiedź - Dam dziesięć i radzę wam, bierzcie, pókim dobry, bo później nie dam nic.
 - Znowu narada. Ostatecznie zniżają rybakowi karę do dziesięciu złotych. Ale i on dziesięciu złotych nie chce dać.
 - Trzeba było brać, kiedym dawał! - mówi butnie. - Teraz dam już tylko pięć złotych! Ale musicie pokwitować!
 - I dał pięć złotych.
- Przypuszczam, - kończyłem - że tego u nas nie ma. To możliwe tylko w Chinach. U nas coś podobnego zdarzyćby się nie mogło. Przecie to wyglądałoby na próbę szantażu! Z początku pięćdziesiąt złotych, a potem - pięć! Jakżeby to mogło być?
- Przyjaciół mój nie odpowiedział. Siedział z rękoma w kieszeniach i milcząco patrzył w ziemię.
- A szprotek jak niema tak niema! - rzekł po pewnym czasie. Potem dodał:
 - Jak z tego wszystkiego widzę, i w Chinach jest to samo co i u nas. Jak najlepsza wola, ale nie zawsze szczęśliwie zreagowane ustawy i nie zawsze odpowiednie ich zastosowanie. Cóż! Rozum ludzki jest ograniczony, ale miejmy nadzieję, że samo życie błędy poprawi i usunie. Ludzie nie chcą źle, ale nie zawsze umieją zrobić dobrze...

Jerzy Brandowski

* Zatoka wcina się w wybrzeże małąkami zatoczkami czyli „hakami”. Stąd nazwa „ok”. Dla odróżnienia nadaje się tym „okom” szczególne nazwy. Więc: pod Borem jest „Ok borowski”, pod Jastarnią, „Ok jastarnicki”, dalej idzie Czerlin, „Bosmański ok”, „Westowy”, „Kaczy” i t. d.

Źródło: Słowo Pomorskie nr 263, R6; 14.11.1926r



25

strona 5/5



**Więcej na:
www.top25snuff.com**